

Antykoncepcja: biznes kosztem kobiet

Kawa bezkofeinowa, chleb pełnoziarnisty, jogurt bez barwników, pół godziny gimnastyki, nie za dużo komputera, regularny sen... Świadomość zdrowotna nie była chyba nigdy tak wysoka, jak dziś. Jednocześnie, sto milionów kobiet na świecie faszeruje się codziennie toksycznymi ubezwładniaczami, rujnując swoje zdrowie, komfort i sumienie.

Joanna Najfeld ■

Konsumentki antykoncepcji wmawiają sobie i innym, że są odpowiedzialne, wolne i świadome, a pigułka to konieczność lub „mniejsze zło”. Powtarzają dogmaty wykreowane przez sprytnie kampanie reklamowe. Imperium farmaceutyczne może być dumne ze skuteczności swojej propagandy.

I jest dumne. Niewielu pacjentów wie o uroczystych galach, na których farmaceutyczni marketingowcy rozdają sobie nagrody za wyniki sprzedaży. Pobieżny przegląd stron internetowych branży uchyla rąbka wielkiego świata wielkich pieniędzy, o którym pacjenci w Polsce mają bardzo naiwne pojęcie. Ufność wobec producentów leków jest naturalna – nikt nie lubi czuć się zagrożony ani posądzać innych o nieczyste intencje. Na tym zaufaniu żeruje jednak biznes, który na masową skalę krzywdzi kobiety.

Przed wszystkim zysk

Przemysł farmaceutyczny wydaje dwukrotnie więcej na promocję niż na badania naukowe, obliczyli doktorzy Marc-André Gagnon i Joel Lexchin z Uniwersytetu York w Toronto. Reklama pochłania jedną czwartą przychodu ze sprzedaży. To prawie 60 miliardów dolarów rocznie w samych tylko Stanach Zjednoczonych, czyli 61 tysięcy dolarów w przeliczeniu na jednego lekarza.

Według badaczy, liczby te i tak są zaniżone. Nie biorą pod uwagę niekonwencjonalnych form promocji księgowanych w kategoriach innych niż reklama – na przykład, sponsorowane publikacje firmowane nazwiskami autorytetów. Gagnon i Lexchin zwrócili też uwagę na imprezy organizowane przez amerykański przemysł farmaceutyczny w celach reklamowych. W latach 1998-2004 ich liczba wzrosła drastycznie z 120 tys. do

371 tys. rocznie. Badanie opublikowano dwa lata temu. Wykonać je można było tylko w USA, ze względu na przepisy o dostępie do informacji.

Do wyliczeń kanadyjskich badaczy dodać można dane Center for Responsive Politics – amerykańskiej organizacji monitorującej zależność między wielkimi pieniędzmi a polityką. Według CRP, żadna inna gałąź przemysłu, poza sektorem finansowym, nie wydaje więcej na lobbing polityczny niż przemysł farmaceutyczny.

Doktor sponsorowany

W Polsce branża farmaceutyczna może wydawać na promocję nawet kilka miliardów dolarów rocznie. Gdzie trafiają te pieniądze? Jednorazowa emisja reklamy telewizyjnej może kosztować sto tysięcy złotych. Jak wielki musi więc być zysk firm, jeżeli opłaca im się reklamować aspirynę, która kosztuje kilka złotych i starcza na miesiąc. A o ileż bardziej dochodowa musi być promocja antykoncepcji, na którą klientka wydaje kilkadziesiąt złotych rocznie i jest od niej uzależniona na lata. Tylko jak promować środki na receptę, skoro ich reklama w mediach (poza branżowymi) jest zakazana?

Nie jest jednak zakazane sponsorowanie „konferencji” dla lekarzy, połączonych z wypoczynkiem w ciepłych krajach. Ani wspieranie fundacji wyposażających gabinety. Opalony pan doktor w odnowionym gabinecie pełnym firmowych





Firmy farmaceutyczne tworzą strony internetowe poświęcone antykoncepcji, których zadaniem nie jest rzetelne informowanie, ale reklama ich produktów

gadżetów z reguły chętnie przepisuje antykoncepcję. Na życzenie, na „regulację cyklu”, na trądzik, na wszelki wypadek... Gabinet dostaje odznaczenie za „przyjazność” i trafia na listę adresów polecanych na zdrowotnym portalu internetowym. Ludzie z branży opowiadają, że koncerny monitorują zwrot inwestycji – z centralnego rejestru wykupionych recept wiedzą na bieżąco, jak pan doktor wywiązuje się z niepisanej umowy. Czasem „odpalają” mu napiwek od recepty.

Jeszcze lepszą inwestycją w promocję jest znany lekarz, który pojawia się w telewizji, a duża gazeta tytułuje go „wybitnym ginekologiem”.

Raz zaproszony do programu, w kolejnych będzie się pojawiał jako ekspert medialny. Takiego doktora z telewizji szkoły chętnie zaproszą na „pogadankę z młodzieżą”, przyjmą od niego finansowany przez koncern podręcznik edukacji seksualnej i darmowe próbki. Doktor może prowadzić centrum informacji albo dyskretny punkt wydawania antykoncepcji o każdej porze. Wykreowana przez media aura autorytetu szybko przeradza się w fakt niekwestionowany, również w środowisku lekarskim. Dla biznesu – inwestycja idealna.

Idee, które rozkręcają biznes

W roli dyskretnie sponsorowanego „eksperta” doskonale odnajdują się też działaczki „praw kobiet”. Rąbka tajemnicy uchylała Kazimiera Szczuka w wywiadzie dla magazynu „Slajd”: *Feministki, w odróżnieniu od ekologów, nie mogą dogadać się z jakimś dużym biznesem, który da nam pieniądze na naszą działalność, a my w zamian będziemy głosić idee, które będą rozkręcały biznes. Poza producentami prezerwatyw albo pigułek antykoncepcyjnych – przyznała Szczuka.*

Organizacje feministyczne szkolą stażystów, którzy przejmują wirusowy marketing w gronie rówieśników. Młodzi eksperci od seksu łatwo wchodzą do szkół, klubów, na imprezy. Media

chętnie o nich piszą, poważnie traktują ich „raporty”. Mało który dziennikarz zada sobie trud sprawdzenia kompetencji autorów albo ich powiązań. Ważne, że temat „grzeje” albo naczelny zadał do zrobienia.

Młodzi w promocji wirusowej sprawdzają się doskonale. Również w internecie, jako „autorzy widmo” (*ghost writers*) – wieloimienni internauci, pojawiający się w dyskusjach o antykoncepcji, zawsze gotowi sypnąć sloganami i pokierować do „rzetelnych” źródeł. A źródeł takich biznes farmaceutyczny przygotował w sieci całe mnóstwo.

Łapanie w sieć

Wpisując w wyszukiwarkę internetową słowo „antykoncepcja”, trafimy na wysoko pozycjonowane linki do portali, forów dyskusyjnych, wyszukiwarek ginekologów, założonych w sieci przez koncerny farmaceutyczne. Strony te wyglądają na przedsięwzięcia czysto informacyjne, tylko trochę zbyt profesjonalne, wymuskane i atrakcyjne. Podejrzenie wzbudzają sekcje „najczęściej zadawanych pytań”. Nie dotyczą kwestii kluczowych (na przykład, powikłań antykoncepcji), jest za to cała litania pytań albo zwyczajnie głupich – jak: *Czy stosunek przerywany jest równie skuteczny jak tabletki antykoncepcyjne?* – albo zadanych tak, aby ominąć niewygodne dla producenta fakty.

Czy pigułki antykoncepcyjne są mniej skuteczne wśród palaczy? Nie potwierdzono takiego związku, trudno wręcz wyobrazić sobie jego mechanizm – odpowiada ekspert, nie zająknąwszy się nawet o ciężkich powikłaniach stosowania antykoncepcji przez palaczki. Czyli nie ma problemu – myśli paląca nastolatka. Przecież rzetelny portal na pewno wie lepiej niż ten zacofany ksiądz na religii...

Dla niepoznaki, portale sponsorowane piszą też o „antykoncepcji naturalnej”. Wymieniają jedynie „kalendarzyk” lub niepolecany przez nikogo stosunek przerywany, tak jakby to właśnie były te katolickie alternatywy dla wygodnych, nowoczesnych i skutecznych tabletek. O NaProTechnologii całkiem milczą, a jeśli opisują Naturalne Rozpoznawanie Płodności, czynią to w sposób zniechęcający albo wprost niezgodny z prawdą.

Należący do firmy Bayer portal *pigulka.pl* za mit uważa twierdzenie, że *wnikliwa obserwacja ciała jest wystarczająca dla ochrony przed ciążą*. Portal twierdzi: *Do pewnego stopnia to prawda, tylko że nie do antykoncepcji, a do koncepcji właśnie. Stosowanie kilku metod okresowej abstynencji na raz w przypadku skrupulatnej kobiety,*

o stabilnym cyklu i przy zachowaniu reżimu (nie) współżycia może dać porównywalny efekt.

Majstersztyk manipulacji: subtelne straszenie ciążą, zniechęcanie uciążliwością oraz koniecznością *abstynencji*, wręcz reżimem *niewspółżycia!* A wszystko nadaje się tylko dla *skrupulatnej kobiety* (którą nastoletnia adresatka przekazu raczej nie jest) o stabilnym cyklu (jeśli od tego zależy skuteczność, to żadna kobieta nie zaryzykuje). Przekaz nieprawdziwy, ale jakże skutecznie zniechęcający.

W opozycji do tej nieskutecznej, trudnej i przestarzałej metody katolickiej stoi zawsze skuteczna, wygodna i nowoczesna tabletki. Spotkamy ten kontrast w wypowiedziach „ekspertów”, na forach, w artykułach zamieszczanych regularnie w pismach kobiecych. To kręgosłup antykoncepcyjnej propagandy.

Cel: młodzież

Najważniejszym „targetem” biznesu antykoncepcyjnego jest młoda kobieta. Wychwycona wcześniej, stanie się wiernym konsumentem na lata. Jeśli antykoncepcja zrujnuje jej zdrowie, kupować będzie od koncernu kolejne leki. Inwestycja warta zachodu.

Jednak nie do każdej dziewczyny dotrą sponsorowane publikacje czy „edukator seksualny”. Ale prawie każda interesuje się popkulturą. Słucha muzyki, ogląda seriale, śledzi życie „celebrytów”. Do niej kieruje się reklamę opartą na poczuciu prestiżu.

Pewien polski zespół hip-hopowy został kiedyś odwiedzony przez przedstawiciela koncernu farmaceutycznego. – *Napiszcie piosenkę o antykoncepcji „po”. Nie musi paść żadna nazwa, tylko ogólnie ma być pozytywnie. Teledysk dla MTV i trasę koncertową to już my załatwimy* – zaproponował. Tak powstają kampanie reklamowe, w których „celebrytki” obnoszą się z antykoncepcją.

Wystarczy tylko zainicjować akcję społeczną typu „święto antykoncepcji” i mamy gwarancję, że „celebrytka” i „ekspert” zostaną zaproszeni do telewizji. Koncerny farmaceutyczne zacierają ręce. Zamiast wydać sto tysięcy złotych na trzydziestosekundowy spot, mają darmowy czas antenowy, który widz ogląda z uwagą i zaufaniem do bezstronności mediów.

Konsument w szkolnej ławce

Największym chyba osiągnięciem strategów farmaceutycznego imperium jest pomysł „edukacji seksualnej” w szkołach. Oto za pieniądze po-

datnika, w instytucji cieszącej się autorytetem, promotorzy antykoncepcji mają tydzień w tydzień bezpośredni kontakt z młodzieżą.

Przedmiot nazywa się „wychowanie”, „edukacja” lub „zdrowie”. Dzieciom wpaja się, że antykoncepcja to nie tylko wolność czy prawo, ale odpowiedzialność, a wręcz konieczność, ba, kwestia bezpieczeństwa! Seks, który „grozi” ciążą, nazywa się niezabezpieczonym. Ten w prezerwatywie jest już „bezpieczny”. Pigułka „chroni” przed ciążą. A „nieodpowiedzialność” od „odpowiedzialności” dzieli pięćdziesiąt złotych miesięcznego abonamentu u producenta środków ubezpieczających. Próbkę są za darmo, ze szczegółową instrukcją obsługi.

Doświadczenie wszystkich „oświeconych” państw wykazało, że ta indoktrynacja prowadzi do coraz wcześniejszej inicjacji seksualnej, szerzenia chorób wenerycznych, problemu wczesnych ciąż i aborcji. Nie ulega wątpliwości, że seanse promocji antykoncepcji tylko dolewają oliwy do ognia. Z punktu widzenia przemysłu farmaceutycznego – o to właśnie chodzi.

Wyłączyć, wytruć, wyrzucić

Jaka jest więc prawda o pigułce? Już sam mechanizm jej działania stanowi temat tabu. Pigułka powoduje ubezpłodnienie przez sztuczne blokowanie cyklu kobiety. Nie zachodzi więc ani owulacja, ani menstruacja, 28-dniowy rytm to atropa natury, a rzekoma miesięczka to po prostu krwawienie z odstawienia. Nieprawdą jest więc, że antykoncepcja „reguluje cykl”. Ona cykl wyłącza, ze wszystkimi skutkami majstrowania przy hormonach, jakie się z tym wiążą.

Jednak mechanizm wyłączenia cyklu nie zawsze działa. Organizm broni się przed sterylizacją. W tej sytuacji

Pomysł edukacji seksualnej w szkołach to tak naprawdę promocja antykoncepcji na zamówienie koncernów farmaceutycznych



działać ma drugi mechanizm – plemnikobójczy. Jeśli zawiedzie, włącza się system trzeci – wczesnoporonny – powodujący wyrzucenie poczętego dziecka z organizmu matki. Ten ostatni mechanizm jest skrzętnie ukrywany na ulotkach, często pod niezrozumiałym dla laika hasłem *wpływ na endometrium*.

Jak to możliwe, że sprzedaje się nieświadomym kobietom środki wczesnoporonne? Przemysł farmaceutyczny zadbał o zmianę definicji ciąży. W ich słowniku, kobieta nie jest w ciąży, dopóki dziecko nie zagnieżdży się w macicy. W ten sposób można zataić działanie aborcyjne środka antykoncepcyjnego. Wiele katoliczek stosujących pigułki nie zdaje sobie sprawy, że to, co dla nich jest „lekkim nagięciem” nauczania Kościoła, dla ich dzieci oznacza po prostu śmierć.

Pigułka zabija

Slogan *Lepsza antykoncepcja niż aborcja* jest wielkim oszustwem. Dane z wielu źródeł potwierdzają, że zdecydowanie bardziej skłonne zabić dziecko poczęte są kobiety, u których zawiodła antykoncepcja. To one stanowią większość klientek aborterów. Mechanizm psychiczny jest prosty:

muszę popełnić aborcję, ale to nie moja wina, ja się zabezpieczałam, to tabletki zawiodły.

A zawodność tabletek to kwestia czasu. Nie tylko dlatego, że przy dłuższym stosowaniu spada ich skuteczność. Również ze względu na nieubłagłą matematykę. Ryzyko zawodności każdego środka podaje się jako prawdopodobieństwo zajścia w ciążę w ciągu roku, zakładając idealne jego stosowanie. Tylko że sześć procent ryzyka w skali roku przekłada się na sześćdziesięcioprocentową pewność niechcianej ciąży w skali 10 lat. Tego się kobietom nie mówi wprost.

Fałszywe poczucie bezkarności zachę-

ca nastolatki do nasilenia aktywności seksualnej, co prowadzi do tragedii. Cynicznie wykorzystują to sprzedawcy śmierci. – *Mieliśmy cały plan, jak sprzedawać aborcję. Nazywał się „edukacja seksualna”. Złamać ich naturalny wstyd, oddzielić je od rodziców i wartości, stać się ekspertem od seksu w ich życiu tak, aby przychodziły do nas. Dawaliśmy im niskodawkowe pigułki antykoncepcyjne albo uszkodzone prezerwatywy, żeby zachodziły w ciążę. Naszym celem było doprowadzenie do 3-5 aborcji u każdej dziewczyny w wieku 13-18 lat* – opowiada we wstrząsającym dokumencie *Krwawe pieniądze (Blood Money)* Carol Everette, była właścicielka kliniki aborcyjnej, uwikłana w śmierć 35 tysięcy dzieci.

Antykoncepcja nie leczy

Nie można nazywać środków antykoncepcyjnych lekami. Lek to środek, który zmienia organizm w kierunku korzystnym, poprawia zaburzone czynności, zapobiega powstawaniu szkód. Środki antykoncepcyjne to ubezpłodniająca chemia szkodliwa dla zdrowia. To nie terapia, to co najwyżej usługa.

Problemem jest powszechne zalecanie antykoncepcji na schorzenia. – *Muszę pani przepisać tabletki* – słyszy pacjentka i nie dyskutuje. Niestety, wielu lekarzy wierzy, że to właściwe leczenie. A pisma fachowe, również powiązane z biznesem farmaceutycznym, nie wyprowadzają ich z błędu.

Znajomy ginekolog pokazał mi długą listę schorzeń i dolegliwości, na które zapisuje się antykoncepcję. – *To tak jakby uderzać ciężkim antybiotykiem w byle katar. Przejdzie, ale jakim kosztem. Poza tym, antykoncepcja maskuje tylko objawy, nie leczy problemu. Tego nie wolno robić. Prawdziwa medycyna leczy, a nie zamiata pod dywan.*

Ginekolodzy szkoleni w NaProTechnologii nigdy nie zapisują antykoncepcji. Wiedzą jak leczyć, nie sięgając po bomby hormonalne. Niestety, nadal zbyt wielu ginekologów ogranicza się do składania pacjentkom dwóch propozycji: *in vitro* na niepłodność albo antykoncepcja na wszystko inne.

To nie landrynka

Pigułka to silnie inwazyjna struktura chemiczna. Niszczy równowagę hormonalną i może trwale zdeformować funkcje biologiczne organizmu. Badania, które to wykazują, bardzo trudno opublikować ze względu na wpływy lobby farmaceutycznego w periodykach medycznych. Jednak to,



Fot. © iStockphoto.com/M. Shadrai

co udało się upowszechnić, stanowi wystarczająco upiorny katalog.

Międzynarodowa Agencja ds. Badań nad Rakiem (IARC) Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) uznała pigułkę dwuskładnikową za wysoce rakotwórczą. Zwiększa ona ryzyko nowotworów złośliwych: raka piersi (według Mayo Clinic od 30 procent do nawet 72 procent przy używaniu antykoncepcji przez 4 lata i przed urodzeniem pierwszego dziecka) oraz szyjki macicy (łatwiej złapać HPV i rozwinąć raka, wykazał w roku 2002 „Lancet”, a rok wcześniej „American Journal of Epidemiology”). Główny składnik pigułek – etylen estradiolu to tysiąc razy silniejszy środek niż estradiol produkowany przez organizm kobiety. Zwiększa ryzyko raka macicy, piersi i uszkodzeń wątroby.

Promotorzy antykoncepcji twierdzą, że pigułka zapobiega rakowi jajnika. Pigułka blokuje owulację, a więc oszczędza jajnik – tłumacząc, zakładając, że ryzyko raka rośnie od naturalnej czynności narządu. Gdyby to była prawda, to kobiety, które mają tylko jeden jajnik pracujący dwa razy szybciej, częściej zapadałyby na raka. Tak się jednak nie dzieje, więc nie wolno mówić, że antykoncepcja działa tu korzystnie.

Według Royal College of General Practitioners, antykoncepcja pięciokrotnie zwiększa ryzyko śmierci z powodu zaburzeń sercowo-naczyniowych. O kilkukrotnie wyższym ryzyku ataku serca u palaczek i kobiet z nadciśnieniem poinformował w roku 1997 „Lancet”. Inne źródła opisują zwiększone występowanie zakrzepicy wśród młodych kobiet, wylewów krwi w centralnym układzie nerwowym, choroby wieńcowej, zawału serca, nadciśnienia, niedokrwiennego udaru mózgowego. Według „Archives of Internal Medicine” (2004), antykoncepcja zwiększa od 2 do 6 razy ryzyko zatorów w żyłach, płucach, mózgu i oczach.

Nawet prezerwatywy nie są neutralne dla zdrowia. Lateks – jako bardziej szorstki niż błony słuzowe – powoduje mikrouszkodzenia sprzyjające infekcjom i nadżerkom. Środki plemnikobójcze są toksyczne, a pianki antykoncepcyjne zmieniają pH pochwy, zwiększając ryzyko grzybicy.

„British Journal of Obstetrics and Gynecology” wykazał, że tabletki antykoncepcyjne zwiększają ryzyko niepłodności o 26 procent, spirale zaś o 29 procent. Wśród powikłań antykoncepcji wymieniana się również krwawienie międzymiesiączkowe, przewlekłe stany zapalne, zmiany zaliczane do stanów przedrakowych.

Wiele z tych powikłań to bomba z opóźnionym zapłonem. Wybucha w 40.-50. roku życia. Czy dzisiejsze młode „celebrytki” zmieniają wtedy swoje plastry ubezpłodniające na wstążeczki solidarności z ofiarami raka piersi?

W imię czego?

Dopóki bomba nie wybuchnie, wiele młodych kobiet lekceważy zagrożenia zdrowotne. Nie sposób jednak przeoczyć codziennych dolegliwości powodowanych przez pigułki. Znaczna część kobiet narzeka na tycie, depresję, nadmierne owłosienie, szpecące zmiany skóry, nudności i wymioty, bóle głowy, uczucie opuchnięcia, żylaki, plamienia, cellulit i rozstępy.

Co ciekawe, antykoncepcja obniża popęd płciowy. Zastrzyk Depo Provera, sprzedawany dziewczynom jako praktyczniejszy niż codziennie łykane pigułki, nie tylko poważnie zwiększa ryzyko raka piersi, osteoporozy i cukrzycy, ale też zawiera składnik używany do chemicznej kastracji pedofilów... A kobieta, o ironio, przyjmuje to w imię wolności seksualnej.

Ponadto, brytyjscy naukowcy wykazali mylący wpływ antykoncepcji na feromony, co zakłóca zdolność naturalnego doboru partnera. Zdarza się, że kobieta, która weszła w związek będąc na antykoncepcji, w momencie, gdy chce mieć dziecko i przestaje brać tabletki, traci zainteresowanie partnerem. Jej natura „nie chce” go na ojca dziecka – „wiedziałyby” to w momencie poznania, gdyby odbiór feromonów nie był zakłócony przez pigułkę.

Idea chemicznego wymuszania bezpłodności opiera się na głębokiej pogardzie dla kobiety. Redukuje ją do poziomu puszkę piwa, która chłodzi się w lodówce, zawsze pod ręką. Bez zobowiązań dla niego, z tragicznymi konsekwencjami dla niej. W imię czego kobieta ma się godzić na aborcje własnych dzieci, samookaleczać się środkami rakotwórczymi, rozstrajać całe swoje zdrowie, emocje i samopoczucie?

Rujnowanie zdrowia kobiet jest poważnym problemem społecznym, bo nie żyjemy w izolacji. Coraz liczniejszych uczonych interesuje kwestia zanieczyszczenia wód gruntowych hormonami, które się nie rozkładają. Niektórzy twierdzą, że należy winić je za epidemię niepłodności.

A w debacie publicznej samobójcza moda na antykoncepcję uchodzi za dobro cywilizacyjne. Brawo, panowie spece od marketingu farmaceutycznego!

